№ 49 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1839).

KARLSRUHE.

Czytelnik *Magazynu Powszechnego*, ma dzisiaj przed oczyma jedno z najmłodszych i najregularniéj zbudowanych miast niemieckich, stolicę Wielkiego Xięztwa Badeńskiego. Zamek letni przez margrabiego Karola Wilhelma w roku 1715 śród lasu wzniesiony, dał początek temu powabnemu miastu. Już w 1719 roku liczba mieszkańców wynosiła przeszło 2000, dzisiaj zaś dochodzi do 18,000.

Karlsruhe zbudowane jest bardzo regularnie; ulice ma szerokie, opatrzone wygodnemi chodnikami. Domy po większéj części o jedném piętrze, według architektury jednostajnéj. Gmachy publiczne odznaczają się wytwornością i okazałością, a mianowicie zamek książęcy z przyległemi budowlami, w których się mieszczą: biblioteka publiczna, teatr, galerya obrazów i t. d. Gmachy naprzeciw zamku leżące, zbudowane są w kształcie arkad, i w półkole opasując rozległy plac, dają schronienie przechadzającym się w razie złéj pogody. Plac przerzynają piękne aleje przytykające do wspaniałych ogrodów książęcych na sposób angielski urządzonych: jest to nieprzerwane pasmo powabnych przechadzek, miłych i tajemniczych gajów, uśmiechających się lub dzikich widoków, ubarwionych sztuką, która umiała zawsze się tu znaleźć w harmonii ze scenami królestwa roślinnego.

Kształt samego miasta i ogrodów, porównanym być może do wielkiego koła, w którém wieża zamkowa tworzy środek, a ulice i aleje są jego promieniami. Aleje te przerzynają cały prawie ogromny las stykający się z ogrodami i ciągną się aż do ładnych wioseczek.

Okolice Karlsruhe należą do nader miłych i przyjemnych, których kresem z jednéj strony są góry Czarnego lasu, a z drugiéj góry Wozgijskie.

Zasługują jeszcze na wzmiankę następne gmachy publiczne w tém mieście: ratusz, szpital, dom przytułku, pałac ministeryum spraw zagranicznych, pałac margrabiów, kościoły katolicki i ewangelicki; tudzież zakłady naukowe: lyceum, szkoły rysunku i malarstwa, instytut muzyki wokalnéj i instrumentalnéj, szkoła wojskowa, i instytut politechniczny.

DELILLE.

Jakób Delille urodził się roku 1738 w Aigue-Perse w Auvernii. W młodym wieku przybył do Paryża, gdzie wszedł do kollegium Lissuex. Poranek jego życia ubiegł wśród pracy i rozmyślań; w milczeniu gromadził żywioły tkliwych obrazów, któremi późniéj ozdabiał swoje utwory. Silném musiało być czucie jego w młodości, kiedy w podeszłym wieku jeszcze mu tak rzewne i wzniosłe podawało pomysły. Późniéj wszedł do kollegium w Amiens, i tamto w przybytku naukom poświęconym, pełen talentu młodzieniec rozpoczął śmiałą pracę: tłómaczenie Georgików Wirgiliusza. Pomyślny skutek uwieńczył jego usiłowania. W 23 roku wydał swój przekład, który Francuzi do klassycznych tłómaczeń swéj literatury policzyli. Sława okryła młodego poety skronie; wkrótce otrzymał miejsce professora w kollegium de la Marche, a późniéj w kollegium de France.

Zachwycony pięknością utworów Wirgiliusza, przetłómaczył jeszcze *Eneidę*. Wdzięk tego przekładu, zależy od wspólności charakteru dwóch poetów; oba posiadali tę samą czułość i wzniosłość, tę słodycz delikatną i ujmującą. Słabszy talent Delilla niebyłby utworzył *Eneidy*, ale on tylko mógł czuć i naśladować harmonijność pędzla Wirgilego. Następnie wydał oryginalny poemat *Ogrody*, w którym jest wiele tkliwości i wyobraźni, lubo całości zbywa na silnych i poetycznych pomysłach. Delille krąży zawsze w jednym obrębie, zawsze dźwięczny i śpiewny, aż do zmęczenia. Nie cieniuje swéj słodkiéj melodyi wzniosłością i siłą wyobrażeń; jest poetą z talentem, lecz nie poetą filozofem... Napróżnobyśmy w jego utworach szukali energii i natchnień Bajrona, a nawet głębokiéj i potężnéj religijności Lamartina. W poezyi jego maluje się myśl rzewna, czysta, ale spokojna i słaba.

Delille nie był wyświęconym duchownym, pobierał jednak dochód ze swego probostwa. Przed rewolucyą miał rocznie dochodu z procentów i jako professor 30,000 liwrów, po rewolucyi 600. Z początku nie przyjął wezwania na członka narodowego instytutu, jako nienawistny nowemu porządkowi. Instytut jednak przez wzgląd na ważne zasługi Delilla, zostawił jego miejsce niezajętém. Póżniéj, kiedy rząd francuzki na stalszych oparł się zasadach, został nasz poeta członkiem 2giéj klassy w instytucie.

Talent jego nawet w Roberspierze obudził szacunek; w najgwałtowniejszych zaburzeniach, tłómacz *Eneidy* spokojnie przebywał w Paryżu. Nigdy szlachetna jego dusza nie ugięła się przed władzą szalonego stronnictwa; kiedy Roberspierre żądał od niego hymnu na uroczystość rewolucyjno-religijną, Delille napisał śmiały Dytyramb o *nieśmiertelności duszy* (rozumie się, że nie był śpiewany).

Od roku 1794 opuścił Francyą; wolny od namiętnych wzruszeń, obojętnie spoglądał na polityczne przemiany kraju; tkliwe pomysły wyobraźnią jego naówczas zajmowały. W téj to bowiem podróży, zwiedzając piękne krajobrazy Szwajcaryi, ukończył swój tkliwy poemat: *L'Homme des champs*, któremu nadano przydomek *Georgików francuzkich*. Utwor ten zdaniem mojém, stanowi główne prawo Delilla do nieśmiertelnéj sławy; niema tam równie jak i w *Ogrodach*, tych socyalnych i wyższych idei, które tworzą siłę poezyi, ale wdzięczna melodya jego pieśni, przybrała tu charakter głębokiéj i poważnéj smętności; tu wykrywa się czułość obywatela, którego smętne wzruszenia napiętnowały talent żałobą... tu widzimy mówię, że choć spokojnych rysów Delilla nie zmięszały namiętności, w sercu jednak odbijało się echo cierpień swego rodu... To czucie wezbrane że tak powiem, wylało się w melancholicznych pieśniach *Le Malteur et la Pitié*. — Z Bazylei udał się do Londynu, gdzie go węzeł małżeński z Panną Vandchamps połączył. Przebiegając bogactwa literatury angielskiéj, zachwycony pięknością Raju utraconego Miltona, przełożył go w 15 miesięcy na francuzki język. Lecz nie był to trafny wybór; zbyt mężkie i silne są myśli Miltona dla spokojnego talentu Delilla. Dla tego też tłómaczenie *Raju* w rzędzie prac jego najmniéj ma wartości.

Zbyteczne od młodości umysłu natężenie, zwątliło jego zdrowie; pragnąc jeszcze na rodzinnéj ziemi zakończyć to życie, które jéj sławie poświęcił, wrócił do Francyi. Tu napisał: *Les trois regnes de la nature*, i *La conversation*. Ostatni ten poemat z największemi oklaskami przyjęli ziomkowie. Jest to bowiem przedmiot w duchu francuzkiego charakteru, pełen życia, rozmaitości, wdzięku i prawdy. Delille pracował zawsze w pamięci, na wzór Tassa; 30,000 wierszy tłómaczenia Eneidy mógł powtórzyć bez po-

myłki. Zwyczaj ten, pisania w pamięci, pozbawił nas pięknego poematu, który Delille zaniósł z sobą do grobu. Opiewał tam poeta swoje nadzieje religijne, swoje przeczucia po za kresem ziemskiego bytu... Śmierć Delilla pogrążyła w smutku przychylnych rodaków, płakali go jako poetę z talentem i jako człowieka pełnego cnót i szlachetności. Umarł roku 1813. *Le Depart d'Eden* wyszedł po jego śmierci.

Z dzieł Delilla posiadamy wyborny przekład Felińskiego, poematu: *Człowiek wiejski.* Karpiński tłómaczył *Ogrody;* X. F. L. *Dytyramb o nieśmiertelności duszy* (Kraków 1804). Wyjątki z poematu o *Imaginacyi*, tłumaczenia Tadeusza Matuszewicza, tudzież mnóstwo pomniejszych poezyj lub wyjątków znajduje się po rozmaitych pismach peryodycznych, a mianowicie w *Pamiętniku Warszawskim, Dzienniku Wileńskim* i innych.

E......a Z......a.

ALCHEMIJA I KAMIEŃ FILOZOFICZNY.

(Dokończenie.)

Dwie główne klassy uczonych, zajmujących się obecnie tym przedmiotem, są metallurgowie, i ci, którzy się wyłącznie oddają zgłębieniu fenomenów elektryczności. Alchemicy łączyli potęgę elektryczności z ogniem zwyczajnym, i zastosowywali siły galwaniczne do metallów w stanie rozpławienia. Przeciwnie zaś osoby zgłębiające elektryczność, ograniczyły się badaniem wszystkich jéj własności, a metallurgowie używają jedynie ognia zwyczajnego. Ztąd twierdzenia alchemików nie mogą być sprawdzonemi, nauka ich nie może być uznana za prawdziwą lub fałszywą, jak tylko przez doświadczenia, których tryb oni wskazują. Tym jedynie sposobem wymierzy się sprawiedliwość alchemikom: bo jeśli mówią, że osiągają cel tym a tym sposobem, jedyny jest środek do przekonania się o prawdzie ich twierdzenia, trzymać się ściśle wskazanego przez nich trybu postępowania.

Nader godne uwagi faktum zaszło w dziejach chemii w przeciągu ostatnich lat pięciu: elektrycy, jeśli ich tak nazwać się godzi, doszli bardzo blisko do owéj transmutacyi metallów, która na alchemików tyle zarzutów i żartów ściągnęła. Cross, Fox i kilku innych, ciągłém działaniem galwaniczno-elektrycznych strumieni, dokazali za pomocą nauki, w krótkim przeciągu czasu tego, czego natura, w ciągu tylko wielu wieków dokonywa: zmienili własności i kształt metallów. Otrzymali prześliczne krystallizacye z substancyj mineralnych, o których ani się spodziewano, żeby zdolnemi były do podobnych przeobrażeń. Ale nigdy niestosowali elektryczności do metallów w stanie rozpławienia, z przydatkiem czynników chemicznych, używanych przez alchemików i metallurgów.

Nie mogę lepiéj zakończyć uwag nad alchemiją, jak przytoczeniem zdania jednego pisarza spółczesnego w przedmiocie transmutacyi metallów.

„Jest to, pisze on, pytanie, które się zwraca do chemików filozofów, nie zaś do szarlatanów, którzy o każdéj rzeczy dają zdanie z pewnością niezachwianą i najgłębszą niewiadomością. Metalle, podług nich, są w istocie ciałami prostemi; niedorzecznością przeto jest kusić się o ich przeistoczenie. Ale któż dowieść potrafi, że metalle są rzeczywiście ciałami prostemi?“ „Tak jest, odpowiadają empirycy, bo rzecz niepodobna je przeistoczyć“; to jest, iż są one prostemi, ponieważ ich przeistoczyć niepodobna, i że ich przeistoczyć niepodobna, ponieważ są prostemi. Osobliwsza logika, co tłómaczy skutek przez skutek!

Gdy się zastanowimy, że inne rodzaje królestwa mineralnego przedstawiają ogromną ilość ciał rozmaitego kształtu i natury, i że

*

chemicy, wbrew chęci swéj widzenia w nich wszystkich ciał prostych, nie mogli nigdy nieznaleść w nich dziewięciu elementów pierwotnych, o których własnościach dotychczas rozprawiają; gdy, mówię, zastanawiamy się nad podobnemi faktami, czyliż można rozsądnie przypuścić *a priori*, że metalle muszą być ciałami doskonale prostemi i jednorodnemi? A jednak ci manipulatorowie wysłużeni trąbią aż o trzydziestu ośmiu ciałach metallicznych prostych! Ale posłuchajmy Linneusza:

„Przeobrażenie metallów, mówi sławny ten uczony, nadaremnie ukrywa się przed nami w świątynię Wulkana; w głębokościach natury szukać go winniśmy."

„Nie byłem obecny w roku 1667, kiedy Helvetius dokazał transmutacyi ołowiu, ani kiedy Berigard i Van Helmont przeistoczyli merkuryusz, ani nawet podczas doświadczenia, które z zadowoleniem obecnych wykonali cesarz Ferdynand w roku 1648 i elektor moguncki w roku 1658.

„Nie możemy faktów tych, mówi Bergmann, podawać w wątpliwość, bez odmówienia wszelkiéj wiary historyi." Wyznajemy, że tyle jest przykładów szarlataneryi i szalbierstwa w mnóstwie osób mianujących się alchemikami, że zła ich sława szkodzi prawdziwym adeptom, jeżeli tacy byli kiedykolwiek. Ponieważ podła chciwość była sprężyną prac ich bezowocnych, zasługiwali przeto na omylenie w swych oczekiwaniach. Ale znajdowało się w dziedzinie sztuk i umiejętności tyle wynalazków i odkryć, które niegdyś były w posiadaniu publiczném, a dzisiaj są dla nas tajemnicami, iż nie można niedopuszczając się zuchwałości, zaprzeczać exystencyi kamienia filozoficznego, którego z resztą niemożności dowieśdź niepodobna. Nie zasięgając nawet wiadomości z roczników alchemii, dość jest wspomnieć damasceńskie szable, tak niegdyś wsławione, a których sposób wyrabiania zaginął dla nas. Robione były ze stali tak twardéj, a zarazem tak giętkiéj, że przecinały najtęższe ciała, a przytém mogły się giąć tak, iż ostrze dotykało rękojeści. Była to połowiczna transmutacya żelaza, substancya między żelazem, merkuryuszem a cynobrem.

Metalle, podług mego systematu, są to substancye ziemiste, zmineralizowane przez ogień. Wszystkie przeto zawierają w sobie ogień i ziemię, a ich różnice pochodzą od rozmaitych proporcyj elementu powietrznego, który do składu ich wchodzi. A że ziemia i powietrze, kombinując się z sobą tworzą sole, każdy przeto metal sądzę, jest gatunkiem soli napełnionym taką ilością ognia, jaką natura jego znieść zdoła. Z téj definicyi można wyprowadzić wniosek, że minerał, przywiedziony do swego stanu metallicznego, nie może przyjąć większéj ilości substancyi ognistéj. Przewyżka tego elementu sprawiłaby tylko ulotnienie metallu. Tak więc gdy ziemia ogniem przepełniona, stanie się merkuryuszem płynnym, nie może już pochłonąć większéj jego ilości; ogień mocniejszy sprowadziłby tylko jéj sublimacyą.

„Ztąd wynika, że jeśli transmutacya metallów jest podobna do prawdy, to nie może mieć miejsca, jak tylko przez dodanie soli, która zmienia naturę tajemniczą ołowiu albo merkuryuszu w naturę złota i srebra, jak to kamień filozoficzny, powiadają, mocen jest uczynić. To zdanie może się zdawać dziwném tym, którzy nie zgłębiali nigdy przyczyn i istoty rzeczy; lecz Bergmann i Scheele zalecają się swoją powagą, a można ich przytoczyć na poparcie tego systematu."

Co do nas, wyznajemy, iż małośmy zgłębiali istotę i naturę metallów; lecz sądzimy, iż nowo - otrzymane wypadki upoważniają nas do oczekiwania, że nie jest daleką chwila, kiedy się wynajdą pierwotne zasady metallów, i kiedy się dowiemy nareszcie, czy al-

Mag. Porsz. Nro 49.



J. B. Bauer gez. Stahlst. v. H. Emden. Ffrt a/m.

CARLSRUHE.

Verlag von Gottlieb Haase Söhne.

Karlsruhe.

chemicy są najwyższymi filozofami, czy też marzycielami najgłupszymi.

Tymczasem, nowożytna nauka odniosła wielką korzyść z sumiennych prac alchemików, astrologów i wogólności filozofów mistycznych. Arnoldowi de Villanova, sławnemu alchemikowi, winni jesteśmy kwasy solny, saletrowy i siarczany, jako też pierwsze próby dystyllacyi, które doprowadziły do fabrykacyi alkoholu. Lubo Roger Bakon udawał, że gardzi magiją, lubo przeciwko niéj nawet pisał, rzecz atoli do prawdy podobna, że właśnie oddając się tajemniczym badaniom filozofii hermetycznéj, odkrył proch: wynalazek, którego skutki tak wywyższa, że podług niego, odrobina téj strasznej substancyi, wielkości jak koniec palca, może zniszczyć miasto pośród błyskawic i gromu. Badania astrologiczne doprowadziły go także do odkrycia teleskopu. Paracels, mistyczny autor *Archeusza*, wprowadził użycie preparatów antymonialnych, solnych i żelaznych, tak szacownych w terapeutyce. Nie mało też nauki matematyczne winne są Kardanowi, sławnemu astrologowi. Niezapomnijmy nakoniec o *Ars magna*, ciekawém dziele, w którém Rajmund Lulle wyłożył rozległy systemat filozofii czerpany w Azyi, i zasady encyklopedyczne umiejętności ludzkich, które miały, daleko późniéj, rzucić tak żywe światło na Europę.

Uczeni dzisiejsi powinni mieć na pamięci, że w każdym razie, bądź ciemni bądź mądrzy, filozofowie hermetyczni niemniéj pozostaną prawdziwymi ich przodkami.

(Frazer's Magazine. Revue Britanique 1839).

O WZROKU PODWÓJNYM (SECOND SIGHT) SZKOTÓW.

(Ciąg dalszy. Ob. Magazyn Powszechny *r. b. Nr.* 32 *str.* 252).

Tompson nie zapomniał o poetycznych widzeniach mieszkańców wyspy St. Kilda. Następnie mówi o nich w swoim poemacie: „Tak jak pasterz z wysp Hebrydzkich, stojąc w odosobnieniu od wszystkiego co smutne wrażenie sprawia (czy nim samotna myśl włada, czy też mocą istot nadpowietrznych wyniesiony, czasem zdaje się jakby przykuty do naszéj ziemi) widzi na wzniosłéj górze lub nizkiéj dolinie, w czasie gdy słońce w Oceanie pogrąża swe oblicze, jakby wielkie zgromadzenie, poruszające się w tę lub ową stronę, a potém rozprasza odrazu w powietrzu ten cudowny widok.“

Walter-Scott w jednym z romansów, wyprowadza na scenę, nader dramatycznie, jasnowidzącego Allan Mac-Auley'a, nic atoli nie mówi o tém usposobieniu, którego użył tylko jako pisarz romansu.

Z resztą, jakeśmy już uczynili uwagę, powątpiewanie Johnsona o jasnowidzących na wyspie St. Kilda jest już dowodem ważności fizyologicznéj wzroku podwójnego. Johnson jeździł na wyspy Hebrydzkie jedynie w celu zbicia przesądu Szkotów, święcie weń wierzących, i obalenia bohatérskich powieści w poematach Macphersona. Ale jako człowiek uczony i sumienny, nie odważył się szydzić z podania ludu i oczéwistości zjawiska. Nie wypowiedział przeto otwartéj wojny ani utworowi poety, ani duchom i widmom poezyi Erskiéj. To tylko co się okazywało fałszywém i obłudném, ściągało jego gniew; lecz wszystko cokolwiek było przedmiotem wiary powszechnéj, lub też niepojęte, ale oczéwiste zjawisko stanowiło dla niego zagadnienie trudne do rozwiązania. Jeśliby kmiotek klanu Mac-Lin lub Mac-Gregora, jak słuszną zrobił uwagę jeden krytyk angielski, powiedział mu: „wierzę w ślepego Ossyana, jak wierzę w powstanie Oranu, i w arfę Malwiny, jak w czarownicę Curry-Wrekkan“ — Johnson niewątpliwie uwierzyłby natenczas w pieśni Selmy i poemat Kutullina. Lecz gdy jeden tylko nauczyciel szkółki stanął w obronie prawdziwo-

ści podań o Fingalu, a żaden kmiotek zgoła o nich nie wiedział, Johnson niechciał w nie uwierzyć, dopóki Macpherson nie złoży oryginału swoich poematów. Ale spory o wzroku podwójnym, nastręczają nierównie więcéj trudności, gdyż tu rzecz idzie nie o sfałszowaniu poematów, lecz o jakimś dziwnym i tajemniczym przydatku do fizyologii człowieka.

W roku 1819, kilku badaczów, nielękając się większości niewierzących w podwójny wzrok naturalistów angielskich, wydali w Glasgowie pod tytułem: *Treatises on second sight*, zbiór tego wszystkiego, co było pisane o tym przedmiocie w Szkocyi. Zbiór ich atoli nie objaśnia bynajmniéj przyczyn naturalnych, utwierdza tylko w przekonaniu, że wzrok podwójny rzeczywiście ma miejsce i zgoła nie jest urojeniem łatwowiernego gminu. Książka, o któréj mówimy, nieznana prawie za obrębem Anglii, a raczéj Szkocyi, i w Paryżu znajduje się jeden tylko jéj exemplarz u najbieglejszego z magnetystów francuzkich doktora Chapelain. Zebrane tu są rzeczy najdziwaczniejsze, jako to: wyznanie Teofila Jnsulanusa, powieści Frasera, Martina, John-Oubry, gdzie tyle jest djabelstwa, że kompilacyą glazgowską niezawodnieby spalono w Paryżu, chociażby nawet w przeszłym ukazała się tam wieku. Tajemnice wzroku podwójnego, czyli *deuteroskopii*, poddane tu są rozbiorowi pod hasłem wiersza Horacyusza, na które niewierzący umilknąć powinni:

. . . . Si quid novisti rectius istis,
Candidus imperti; si non his utere mecum.

Najciekawszą rzeczą w glasgowskim zbiorze jest bezwątpienia osobliwsza książeczka Teofila Jnsulanusa, wydana niegdyś w Edymburgu w roku 1763, i przypisana sir Hary Monroe, baronetowi Fuliskiemu: nie wspomnielibyśmy o tym szczególe, gdyby jasnowidzący autor książeczki, mieszając duchowne rzeczy z satyrą nie kładł porównania pobożności Szkotów z bezbożnością Francuzów owego czasu. Nienawiści, obudzonéj ku Francuzom przez wojnę owoczesną, jest ciekawym pomnikiem wspomniona dedykacya, w któréj jasnowidzenie hebrydzkie używa się jako dowód religijny przeciwko filozofii XVIII wieku. Książka Teofila Jnsulanusa poszła z czasem w niepamięć; szkoda, gdyż w niéj po raz piérwszy, lubo zabobonnie, ale ze szczegółami opisane są osobliwości wzroku podwójnego, i pomiędzy Szkotami wiara weń bardziéj się jeszcze umocniła.

Że wzrok podwójny jest zwykłym wypadkiem fenomenu atmosferycznego, właściwego krainom górzystym, i że wskazując niewiadome nam usposobienie człowieka, jest indywidualném zboczeniem w temperamencie i organizacyi, czém odznaczają się jasnowidzący na Hebrydach — to stanowi szereg postrzeżeń nader zajmujących. Sycylijskie Fata-Morgana, miraże w stepach Arabii i widmo Broken'skie, są zjawiska tegoż rodzaju co i hebrydzkie jasnowidzenia. W roku 1743 spostrzeżono na górze kumberlandzkiéj Sowter-Fall, dziwne zjawisko, wierną kopiją widma Broken'skiego. Góra ta ma blisko pół mili wysokości, i od północy i zachodu opasana ostrokończatemi skałami, od wschodu gładszą się staje, i tędy wnijść można na nią. W Wilton-Hall, na pół mili ztąd odległém, jednego wieczora latem dzierżawca i jego parobek, siedząc u drzwi domu swojego, ujrzeli człowieka i psa, idących za końmi na krawędzi przepaści góry Sowter-Fall. Tak krętém było to miejsce, iż konie zaledwo utrzymać się mogły; biegły atoli dość szybko, dopóki wszystko nie znikło z oczu wewnątrz góry. Nazajutrz rano poszli patrzeć czy niewpadł w przepaść człowiek, które chodził po szczycie góry, ale nieznaleziono najmniejszego śladu ani koni, ani człowieka. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

UWIADOMIENIE
O DALSZÉM WYDAWANIU
MAGAZYNU POWSZECHNEGO.

Pismo MAGAZYN POWSZECHNY, zaczyna teraz rok siódmy swego istnienia. Przetrwało różnego rodzaju współubieganie, i wychodzi ciągle. Oddawna było życzeniem wydawcy, ażeby obok artykułów zwyczajnych, krajowych, literackich lub naukowych, mieścić jeszcze w MAGAZYNIE POWSZECHNYM opisy pamiętnych miejsc, znaczniejszych gmachów i zakładów w krajach Słowiańskich, z dołączeniem stosownéj ryciny; lecz spełnieniu tego zamiaru była na przeszkodzie umowa, jaka dotąd trwała względem dostarczania odlewów rycin z zagranicznym wydawcą.

Przekonał się także wydawca, iż opłata prenumeraty po Zł. 18 w Warszawie i po Zł. 24 na prowincyi przez pocztę, nie jest jeszcze dość przystępną dla wszystkich. Za umniejszeniem ceny przemówiło zdanie wielu, a wyraźnie upomniał się o to recenzent w Tygodniku Petersburgskim. Uprzątnieniu téj niedogodności, stawał na zawadzie dotychczasowy sposób wydawania i rozsyłania pocztą pojedyńczych numerów.

Temi okolicznościami spowodowany wydawca MAGAZYNU POWSZECHNEGO, następujące zaprowadza zmiany i ulepszenia.

W osobnéj rubryce pod tytułem: Słowiańszczyzna, mieścić się będą odtąd artykuły oryginalne lub tłómaczone, odnoszące się wyłącznie do krajów i rzeczy Słowiańskich.

Z wdzięcznością przyjmie Redakcya, pisma z prowincyi nadsyłane, odnoszące się do rzeczy krajowych, a jeżeli autor artykułu dołączy jaki rysunek, wydawca chętnie łożyć będzie koszt na wysztychowanie. Podając sposobność do opisów sławniejszych w kraju miejsc, świątyń i gmachów, spodziewa się, że uczeni: Wacław Alexander Maciejowski, Michał Baliński, Wincenty Hipolit Gawarecki, Kazimierz Władysław Wojcicki, i inni, którzy dotąd artykuły o rzeczach Słowiańskich nadsyłali i dalszą pomoc przyrzekli, znajdą więcéj naśladowców, którzy zechcą poświęcić wolne chwile na stosowne opisy, a w każdym Obwodzie znajdzie się zapewne Inżenier lub inna osoba, która zająć się może zdejmowaniem rysunku, skoro autor opisu uprosi ją o wspólną pomoc w upowszechnieniu rzeczy krajowych.

MAGAZYN POWSZECHNY wychodzić będzie odtąd w poszytach miesięcznych od 3ch do 4ch arkuszy textu nowém pismem obejmujących; zdobić go będą jak w roku 1839 klisze i ryciny na stali wykonane.

PRENUMERATA:

W Warszawie kwartalnie. . . . . Zł. 3 gr. 15.

Przez Urzędy i Stacye pocztowe kwartalnie . . Zł. 4 gr. 15.

Szanowni Prenumeratorowie, którzy dotąd złożyli już prenumeratę roczną na Stacyi Pocztowéj w summie Zł. 24, mogą albo żądać zwrotu Zł. 6 od rocznéj prenumeraty, albo odbiorą przy 7mym zeszycie MAGAZYNU za daną nadpłatę, wynoszącą tylko Zł. 6, jedno z następujących dzieł, których cena jest z pocztą Zł. 12 i Zł. 13 gr. 10, mianowicie wybrać mogą i o wyborze swoim właściwą Stacyę zawiadomią: albo Magazyn dla Dzieci tom 1szy,
ditto ditto tom 2gi,
ditto ditto tom 3ci,
albo też: Listy Napoleona do Józefiny podczas pierwszéj wyprawy włoskiéj, konsulatu i Cesarstwa pisane, tudzież Listy Józefiny do Napoleona i do Jéj córki; przekład z francuzkiego; 2 tomy in 8vo, ozdobione wizerunkiem Napoleona i fac similem jego korrespondencyi.

Ponieważ obecnie drukują się ostatnie trzy numera uzupełniające MAGAZYN POWSZECHNY za rok 1839, przeto w miesiącach Marcu i Kwietniu drukować się będą nowe zeszyty, a z dniem 1 Maja r. b. wydane zostaną trzy zeszyty za kwartał 1szy r. b.; z dniem 1 Czerwca wyjdą zeszyty za miesiąc Kwiecień i Maj; w dniu zaś 1 Lipca zeszyt Czerwcowy, a następnie co miesiąc wyjdzie zeszyt właściwy.

Warszawa dnia 12 *Marca* 1840 *roku.*

J. GLÜCKSBERG

Księgarz Szkół Publ. w Król. Pols.

Do niniejszego numeru dołączają się trzy ryciny na stali: jedna *wyobrażająca* MIASTO KARLSRUHE *należy do opisu téj stolicy w tymże numerze umieszczonego*; druga *przedstawiająca* MIASTO AUSZPURG *służy do Nru* 46; *a* trzecia, *obejmująca widok* MIASTA KARLSBADU, *do Nru* 37, *w których znajdują się opisy tychże miast.*

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.